

# Nad urwiskiem (I)



WŁADYSŁAW ORKAN

PLANETY

## *Nad urwiskiem (I)*

Promienie wiosenne słońca, idąc ukosem po niedawno ze śniegu obeschłych stokach, doszły do pustych wyrębów na stromem zboczu góry, zarysowały białą stado siedzących rzędami pniaków i zblękitniły dym, rozplywający się ku górze białą chmurą, a dobywający się szarymi palcami z każdego gonta, z każdej szpary niskiej chałupiny podleśnej.

Ludzie już wstali — słońce dalej poszło, nie zajrzało...

Wstali od świtu mieszkańcy chałupiny leśnej.

— Na wiosnę drogi czas, na spanie zima. Wstań, ugotuj śniadanie i do pola!..

Temi słowy obudził Bartek swoją babę.

Przeciągała się leniwie, jak kotka na przypiecku. Ciepło jej było i dobrze. Ale „jak mus, to mus”. Wyskoczyła z łóżka, wdziała spódnice i przeszła ku nalepie, a dzieci, zbudzone gwarą, figlowały z ojcem na łóżku.

Niezadługo Bartek zostawił dzieci same, wytrzepał z włosów szczeciniowych słomę, co mu przez noc nalazła, i umywszy się zimną wodą z konewki, przeszedł do okna zmówić pacierz...

— Ojcie nasz, któryś jest w niebie — szeptał bezmyślnie, patrząc przez szyby na dolinę, gdzie cała wioska osiedlami się rozłożyła... Zagony krótsze i dłuższe krzyżują się naprzemian, wchodzą jedne w drugie i klinami wdzierają się w puste ugory i pastwiska. Zdaje się, że wielka jakaś siła rzuciła stary, zzieleniały płaszcz na ziemię, na którym lata na łacie o różnych wielkościach i barwach.

— Ale nas zbaw ode złego — dodał głośniejszym głosem i zwrócił się do żony. — Patrzno, Ulka! Jasiak od Grele już hań orze koło Zimnej Wody...

— A niechta! — odpowiedziała, wysypując ziemniaki do garnka. — Jak Bóg da, to i my zaorzemy na czas. Nie mamy wiele...

— E, dyć!.. — zaszepczał Bartek i począł dalej szeptać: — Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna... Nie mamy wiele, nie...

Po każdym następnym „Zdrowaśku”, chwycił się za każdy następny palec, żeby nie zmylić przypadkiem, bo miał zamiar zmówić całą cząstkę różańca. Aleć przy piątym Zdrowaśku już nie mógł nijako dojść do końca...

To zaczynał nanowo, to się żegnał parę razy, ale wszystko na nic. Nie mógł przywołać myśli, które woli jego już od samego świtu wypowiadały posłuszeństwo, a teraz stanęły w jawnej niezgodzie z nim samym...

— Nie porada se dać rady — szepnął i poszedł za niemi, gdzie go wiodły.

Widzi... „Jasiak orze zagon koło Zimnej Wody. Hań, za Działek wyciągnął pług Józek od Ciesli... małemi byczętami... nie stać go na większe... A przecie do niedawna był z niego rzomny gospodarz!”

Przebiega okiem pola i zagrody... „Jak to wszystko zmalowało do kaduka! Hań nieboszczyk Szymek od Grzędy miał teli kawalek... całe długie stajanie... Dziś ino strzępy. Dzieciska potargały, podzieliły się do równości — zostało im po zagonie... A dyć ono nie ino hań! Bo i u Zapały nie dojrzyś kawalka na całej roli, coby korzec owsa mógł wleźć na niego... Same zagony wążiuteńkie, jak nitki... Miedze i miedze — jedna przy drugiej... Do kaduka! Cóż się to dzieje?... Przecie to niedawny czas, a tak się pozmieniało wszystko... Coby to było?...” — Myśli... — „Aha! już, wnedziutki... ino, ino... zaraz... Nieboszczyk dziadek miał całą tę zagrodę, kaj ja siedzę... Dziś nas pięciu do tego... bo tak: On podzielił synów, ci — swoje dzieci... a ja znowu podzielę...

Przeżalone oczy latały od miedzy do miedzy, od zagona do zagona — myśl pracowała uparcie, aż mu pot kroplami stanął na czole. Z wyobraźni zniknęła wieś dawna, którą jeszcze w myślach nosił — i dzisiejsza oddalała się z wolna — a z po za mgły, z przyszłości, występują miedze... same miedze, jedna przy drugiej, jak skiby na uwrociu... Wilgotne bruzdy czerwienią się rdzawo, jak gęsto ścięta, skrzepła krew... A tłumy ludzi idą mrowiskiem, czernią, miljonową szarańczą zalewają krwawe pola... I widać, jak się to robactwo kłębi, dusi i spycha i walczy zajadle o każdą skibę, aż ziemia powilgotniała od czarnej posoki, a ciepłe opary unoszą się w powietrzu...

Chłop drgnął — ujrzał się nagle nad urwiskiem... Szklane oczy spojrzwały w prześwieć... Przymknął je, jakby w obliczu śmierci... Widmo okropnej nędzy stanęło tuż przy nim, blisko... Zeszedł się z niem oko w oko. I zbladł i począł dygotać na całym ciele... Każda żyłka zadrgała przerażeniem.

— Jezus! Jezus! — wykrztusił i otworzył szeroko oczy, zapatrzony w przyszłość...

— Co ci to Bartuś? — spytała miękko żona.

— Nic, nic...

Ruszył do sieni, żona za nim...

— Kaj idziesz?

— Do roboty — odparł bezdźwięcznie.

— A śniadanie?

Nie odrzekł nic. Wyszedł za próg, na osiedle, wyciągnął pług, nabił lemiesz i trzósło i poszedł do stajni wyprowadzić woły...

— Trza robić, trza... — powtarzały wargi wciąż i bezustanku.

Robi wszystko, jak dawniej, lecz machinalnie i bez uczucia.

Wiarę stracił — i porusza się, jak maszyna, party jedyną koniecznością życia.

— Trzeba żyć, trzeba...

W szeroko otwartych i naprzód zapatrzonych oczach drzemie tylko jedyna myśl — o czarnej przyszłości.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#).

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/planety-nad-urwiskiem-i/>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Orkan, *Planety*, Biblioteka Domu Polskiego, Warszawa 1927.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).